

Odrobina DZIECKA w dorosłym

JEDNI PIELĘGNUJĄ JE W SOBIE, BO WIERZĄ,
ŻE TYLKO TAK CZŁOWIEK MOŻE BYĆ SZCZĘŚLIWY.
INNI DLATEGO, ŻE NIE POTRAFIĄ INACZEJ.

TEKST **KATARZYNA TROSCZYŃSKA** FOTOGRAFOWAŁ **RAFAŁ MASŁOW**

*Izabella
Cywińska*

BO SIĘ UPARŁAM

Reżyserka przyznaje, że ma w sobie nie najlepsze cechy dziecka. Czasem powie coś, zanim pomyśli. I nadal wierzy, że jest pępkiem świata.

– Matko, która to godzina? Tak zasiedzia-
łam się przy komputerze, że zupełnie za-
pomniałam o spotkaniu.

Izabella Cywińska staje w drzwiach swo-
jego mieszkania na Piwnej w Warszawie
i nerwowo poprawia włosy. Zaprasza do du-
żego salonu wypełnionego książkami i pię-
knymi antycznymi meblami. Sama szybko
biegnie do łazienki. – Proszę poczekać,
muszę się umalować.

Kiedy próbuję protestować, że nie warto,
bo przecież już jest prawie dwudziesta,
uśmiecha się: – Zawsze warto. Kobieta po-
winna robić makijaż, ubierać się w szcze-
gółności dla innych kobiet, dla siebie... To
dla mężczyzn nie zawsze warto.

Ma 71 lat. Wygląda świetnie. Krótkie blond
włosy, szczupła sylwetka i nieprawdopo-
dobna energia. Jakiś czas temu rozmawia-
ła z zaprzyjaźnioną aktorką. Tamta, sporo
młodsza, spytała: „Iza, jak ty to robisz, że je-
steś ciągle zadowolona?”. „Bo ja po prostu
bardzo lubię żyć”, odpowiedziała.

Wspomina tę sytuację, ale zaraz zarzeka
się, że w pewnym wieku już nie wypada
być rozkrzyżowaną, tupiącą nogą dziewczyn-
ką. – Dziecko w nas to bardziej filozofia
życia. U mnie dorosła twardość miesza się
z dziecięcą miękkością.

Tę twardą część jej natury widać na zdję-
ciach. Tych z młodości, kiedy została ka-

pitanem drużyny koszykarskiej, czy tych
z okresu szkoły teatralnej, jak i tych
sprzed kilku lat. Wszystkie prywatne foto-
grafie łączy jedno – rzadko się na nich
uśmiecha. – Bo ja się cieszę bardziej od
środka – tłumaczy.

Nawet w dzieciństwie nie miała stuprocent-
towej ufności do świata, pewnie dlatego,
że dorastała w trudnych czasach PRL. Jej
ziemiańska rodzina, wtedy pogardliwie na-
zywana obszarnikami, przed wojną była za-
można, po wojnie straciła wszystko. „Pa-
miętaj, nie możesz mówić prawdy”,
powtarzali jej, wymyślając jakiś kłamliwy
życiorys, którego uczyły się potem z siostrą
na pamięć. Była w szóstej klasie szkoły pod-
stawowej, kiedy robiła rodzicom notatki
z audycji w Radiu Wolna Europa. W do-
mu mówiło się o Katyniu i innych tragicz-
nych wydarzeniach historycznych, które
w szkołach pomijano milczeniem. →

„Już nie wypada, żebym była rozkrzyczaną dziewczynką. Dziecko we mnie to bardziej filozofia życia” — mówi Izabella Cywińska





– Za każdym razem, gdy zmienia się pora roku, to mówisz, że lubisz lato, wiosnę, jesień, zimą.

– O nie, zimy nie lubię – protestuje Cywińska. Za chwilę sobie przypomina, że jednak lubi, bo śnieg, bo szron na oknach, bo bałwany lepione przez dzieci...

Za jedną z ważniejszych cech „dziewczynki z warkoczykami, która ciągle w niej jest”, uważa upór. – Czy do dziecka dociera, że czegoś nie może mieć? – zastanawia się. – Nie, bo wydaje mu się, że jest centrum wszechświata.

Uporowi zawdzięcza karierę reżysera. Skończyła etnografię, ale szybko doszła do wniosku, że w tym zawodzie nie ma szans na zrealizowanie marzeń. Do szkoły teatralnej zdawała trzy razy. Wmawiano jej, że jest zbyt logiczna jak na artystkę, żeby lepiej zajęła się krytyką, a poza tym kobieta reżyser nie ma

Śmieje się, że właśnie dlatego jest jeszcze mężatką. – Ileż trzeba mieć w sobie uporu, żeby wytrwać z kimś trzydzieści lat? Chociaż może tak naprawdę chodzi o najprawdziwszą czystą miłość – dziecko po prostu kocha swoich bliskich, serdecznie, z całego serca. Kocha nawet wtedy, kiedy jest ranione. I ma w sobie naturalną zdolność zapominania.

– W naszym małżeństwie też zdarzyła się historia, która bez tej zdolności zapominania prowadziłaby prostą drogą do rozwodu. Ta „trzecia” była w dodatku aktorką w teatrze przeze mnie prowadzonym. Pat. Nie było ucieczki. Ale udało się zacerować tę dziurę i teraz nie ma po niej śladu – opowiada.

Stara się nie być pryncypialna. Nie wygłasza prawd absolutnych w stylu: „Ludzie są źli”, „Trzeba być egoistą”. Wie, że ludzie są różni. Sama popełnia błędy, ulega impulsom. – Oj, ulegam – powtarza i zaraz zarzeka się: – Ale niech mnie pani nie namawia do zwierzeń.

Jest w niej ogromna ciekawość. – Nigdy nie było momentu, gdy pomyślałam, że już wszystko wiem, że czegoś nie zrobię, bo już nie warto, albo że jestem za stara na to, żeby wkładać palce w ogień.

Chociaż nie, raz tak pomyślała i potwornie się tego przestraszyła. Przez dwa lata żyli z mężem urządzeniem domku w Augustowie, który odziedziczyli po rodzicach Michałowskiego. Kolejna sta-

ra lampa, kolejny bibelot, kolejna nalewka przy kominku. Kiedy skończyli, Cywińskiej przemknęło przez myśl: „Teraz powinniśmy chyba wybudować sobie pod Warszawą piękny domek z bali”. I zaraz usłyszała następną swoją myśl: „Po co? Przecież już nie warto”. Ależ to sobie później wyrzucała! Tak lubi gdzieś biec, ciągle coś robić.

Ma w sobie też dziecięcą szczerłość, czasem bolesną. Z entuzjazmem opowiada o Klubie 22 (założonym przez znane kobiety ze świata polityki, biznesu, mediów, które raz na miesiąc spotykają się w swoich domach). Pytam: – Nie lubi pani

**„Nie lubię maruderów.
Czy dziecko siada i narzeka:
»Życie jest złe?«. Nigdy”
— mówi Krzysztof Holowczyc**

Cywińska szybko zorientowała się, że życie bywa brutalne i bolesne. Ale wiedziała też inne rzeczy: że świat jest fascynujący, a poznawanie go to przygoda, że cudownie jest cieszyć się tym, co się ma. Właśnie tę część dziecka w sobie pielęgnuje. Z tej jej filozofii „lubie żyć” często żartuje jej mąż, aktor Janusz Michałowski.

Piękne jesienne popołudnie. Iza otwiera okno wychodzące na ciche podwórze i głęboko wciąga powietrze. – Tylko mi teraz nie mów, że kochasz jesień – rzuca Michałowski znad książki.

– Skąd wiedziałeś, co chcę powiedzieć? – pyta ona.

przyszłości. Prawie już uwierzyła, że nic z niej nie będzie, ale się uparła.

– Pomyślałam, że skończę te cholerne studia chociażby po to, żeby samej sobie udowodnić, a potem ewentualnie zrezygnować – wspomina. Była jedyną dziewczyną na roku, a z szesnastu osób, które skończyły szkołę w podobnym czasie, niewiele utrzymało się w zawodzie.

Cywińska nikomu się nie poddaje, nie ustępuje dla wygody. – W czasach PRL trzy razy siedziałam w więzieniu z powodu tego swojego uporu – mówi.

Zresztą postawa „bo ja się uparłam” mogła jej również w życiu prywatnym.

kobiecych spotkań bez celu i plotkowania, prawda?

Wybuch śmiechem i zapewnia: – Ależ uwielbiam. Jak ktoś mówi, że nie lubi plotek, to ja mu nie wierzę. Oczywiście, że mam w sobie też te złe cechy dziecka. Po wiem coś, zanim pomyślę. Bywam złośliwa. Nie ma już w niej jednak dziecięcej wiary w nieśmiertelność, choć ciągle jeszcze miała poczucie, że, jak żartuje, jest Bogiem. – Tylko że teraz jestem Bogiem małego kawałka. Sztuki, którą tworzę.

Krzysztof Hołowczyc CORAZ DROŻSZE ZABAWKI

Jest kierowcą rajdowym, ciągle kupuje nowe skutery i motory. Kiedy chodzi niespokojnie po domu, żona radzi: „Bierz motor i jedź odreagować”. Z takich wypraw zawsze wraca odmieniony.

W dużym, przestronnym gabinecie kilku mężczyzn w nienaganych garniturach przestępuje z nogi na nogę. Jeden z nich zerka na zegarek. To menedżer Krzysztofa Hołowczyca. – Już za chwilę zaczynamy, Krzysztof właśnie próbuje ominąć korki – uśmiecha się.

W tym samym momencie na biurowy parking wjeżdża mały czerwony skuter. Sprawnie parkuje obok samochodów najlepszych marek. Kierowca skutera ma około 195 cm wzrostu i jest, podobnie jak mężczyźni w gabinecie, ubrany bardzo elegancko. Zdejmuje kask i uśmiecha się do stojącej przed budynkiem firmy grupki palaczy.

– Tak podróżuje się wygodniej, nie uważacie? – rzuca żartobliwie. Nie czekając na odpowiedź, wbiega po schodach.

„Cały Krzysztof”, podsumowałaby tę scenę żona Hołowczyca, Danuta. Doskonale wie, że jej mąż nie potrafi żyć jak inni. Po co mieście poruszać się autem, skoro można skuterem? Po co siedzieć w domu przed telewizorem, kiedy można śmigać najnowszym motorem po olsztyńskich lasach? Albo po co spokojnie jeść kolację,

skoro można w tym czasie demonstrować córkom, jak powinien wyglądać energetyczny breakdance, obdzierając sobie przy tym skórę na kolanach i łokciach i roznosząc pół salonu.

Danuta często powtarza: „Mam w domu dużego chłopca. W ogóle nie dorasta, tylko te zabawki coraz droższe”. Mówi to żartobliwie, bo już dawno nauczyła się z tym żyć. Co więcej, lubi te jego pasje. Za każdym razem, kiedy widzi, jak mąż nerwowo chodzi po domu, jest niespokojny, proponuje: „Kotku, nie snuj się, bierz motor i pojedź gdzieś odreagować”. Z takich wypraw Hołowczyc wraca odmieniony, pełen energii.

– Te moje zabawki to najróżniejsze motocykle (szosowe, wyścigowe), skutery wodne, motorówki. Ostatnio zorientowałem się jednak, że są dobre tylko na lato. Muszę chyba zacząć zbierać te, które urozmaicą mi czas zimą – mówi z rozbawieniem Hołowczyc.

Kilka tygodni temu podczas rajdu uszkodził sobie kręgosłup. Jednak zgodził się na sesję zdjęciową i wywiad. – Nie umiem usiedzieć w miejscu. Nawet po wypadku nie potrafię się zatrzymać. Zdejmuję sobie ten gips i gdzieś pędzę, chociaż boli mnie jak diabli – przyznaje się.

Jego znajomi wiedzą, że tam, gdzie jest „Hołek”, tam jest też dobra zabawa. Jak jazda na nartach wodnych, to z piruetami, jak żagle, to ekstremalne. Zawsze trzyma się blisko dzieciaków – jeździ z nimi na deskorolce, gra w piłkę. Uwielbia też rywalizować. – Nie mógłbym żyć bez adrenaliny. To ona sprawia, że chcę wszystkiego spróbować i nigdy się nie nudzę. Może dlatego mam odwagę realizować marzenia? Gdybym nagle stracił swoją chęć poznawania, chyba bym umarł. Życie jest po to, żeby mieć przyjemności.

Niedawno dowiedział się, że pobiegnie ze zniczem olimpijskim jako reprezentant Polski. Dla sportowca, który nigdy nie będzie na olimpiadzie, to spełnienie największego marzenia. – Teraz ciągle wyobrażam sobie ten dzień. Już mam na sobie biało-czerwony dres z napisem „Polska” i czuję te emocje.

Ale dodaje, że cieszą go nie tylko wielkie rzeczy. – Umie odnajdywać radość w codzienności, zawsze taki byłem. Fajne →

Pomysł na prezent

MERZ SPEZIAL Dragees

wzmacnia i regeneruje włosy,
skórę i paznokcie,

unikalna kompozycja witamin
i minerałów,

zawiera L-cystynę, witaminę E,
Retinol



Produkt złożony dostępny w aptekach.
60 drażetek na miesięczną kurację.
Cena ok. 40 zł.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

REKLAMA

Pharmaceutical GmbH, Niemcy

jest to, że świeci słońce, że można wypić rano kawę, że spędzam czas z rodziną. Nie lubi maruderów, którzy wiecznie mają o wszystkim pretensje do świata. Czy dziecko siada i narzeka: „Życie jest złe, niesprawiedliwe, wszystko mnie boli, nie chce mi się, nie potrafię”? Nigdy. Ono zachwyca się tym, że może wyjść na dwór, pograć w piłkę, że kot pije mleko.

Hołowczyc wie, że ma dużo szczęścia – żonę, fajne córki, dom i pracę, która jest nie tylko pasją, ale która pozwala na dostatnie życie. Wierzy też, że to, co udało mu się osiągnąć, w dużej mierze wynika właśnie z pozytywnego nastawienia do świata.

Zdarza mu się pomyśleć: „Mam dość tych wywiadów, mam dość odpowiadania na tysiące bzdurnych pytań, kiedy jem w restauracji obiad z rodziną”. Dziecko w nim już by się zbuntowało przeciwko takiemu przymusowi, ale dorośli uspokajają: „To dzięki tej popularności za chwilę będziesz mógł robić to, co kochasz. Staniesz na pustyni w samochodzie, który kosztuje pół miliona euro, i będziesz miał świadomość, że takich facetów jak ty jest może dwudziestu na świecie”.

Ale mieć w sobie dziecko to nie tylko marzyć, umieć się cieszyć i dążyć do tego, żeby było dobrze. To również być szczerym, prostolinijnym. – Mam w życiu jasne zasady moralne, którymi się kieruję. Nie usprawiedliwiam się. Zawsze staram się mówić to, co czuję – twierdzi.

W życiu prywatnym bardzo emocjonalny. Łatwo wybucha, potrafi wałnąć pięścią w stół. Jednak zaraz mu mija. „Gniewasz się?”, przytula się chwilę później do żony. Nie umie mieć tzw. cichych dni. I to dotyczy każdej relacji, którą tworzy.

W pracy już jakiś czas temu nauczył się, że nie zawsze trzeba mówić to, co się akurat myśli. – Mam umowy, kontrakty, muszę się pilnować, bo sponsorzy mogą mi potem coś wytknąć.

Idealista. Pod tym względem nie umie dorosnąć, chociaż czasem by chciał. – Kiedy pisano o mnie: „Hołowczyc jest już wszędzie, wyskakuje nawet z lodówki”, było mi przykro. Zastanawiałem się, dlaczego ludzie tak mówią. Nie mam w sobie złości, życzę wszystkim jak najlepiej, dlatego nie rozumiem, kiedy ktoś wobec mnie zachowuje się nieżyczliwie.

Zaraz dodaje, że mimo tej wrażliwości nie jest mięczakiem. – Jestem konkretnym facetem, wojownikiem – zapewnia. – Choć też to może część dziecka, bo zachowuję się jak mały chłopiec, który naczytał się książek. Żonę traktuję jak księżniczkę, którą muszę chronić. Zawsze staram się bronić słabszych, pomagać biedniejszym.

Agnieszka Gliška NIE BĘDĘ NICZEGO UDAWAĆ

Długo zachowywała się jak przeciętny dorosły, mówiła sobie: „Tego nie wypada, tamtego nie wypada”. Dziś reżyserka postępuje tak, jak czuje.

Niedzielnny wieczór. W warszawskim Teatrze Dramatycznym trwa właśnie spektakl „Pippi Pończoszanka”. W wypełnionej po brzegi sali co chwila rozlega się głośny śmiech. Później, kiedy życie głównej bohaterki zaczyna się komplikować, zapada pełna napięcia cisza. „Mamo, ale czy oni w końcu się do niej przekonają, będą dalej jej przyjaciółmi?”, żarliwie dopytuje się sześciolatek chłopiec.

Kilka dni później Gliška powie: – Dzieci potrafią odbierać świat samymi emocjami. Dlatego tak lubię robić dla nich teatr.

Gliška, siedząc na miękkiej kanapie w jednej z osiedlowych kawiarenek, sama wygląda jak dziewczynka. Wysoka, ale drobna. Ubrana jest w szary płaszcz, sztruksy, wełnianą czapkę nasuniętą na czoło, tak jakby chciała się pod nią schować. Właśnie tę dziewczynę parę lat temu okrzyknięto jedną z najbardziej uzdolnionych reżyserek teatralnych młodego pokolenia.

O „Pippi Pończoszance” Agnieszka Gliška mówi: – To zabawna historia ma drugie dno, bo opowiada o bardzo trudnym kompromisie między byciem sobą a byciem wśród ludzi.

Ona sama szczerze przyznaje, że od lat próbuje pogodzić w sobie te dwie postaci: dziecka i dorosłego. – Dzieci są takie nieschematyczne, a świat dorosłych jest rutynowy – dodaje.

Nigdy nie chciała być poukładana. Miała 17 lat i właśnie zmywała naczynia w kuchni, kiedy odwróciła się do siedzących przy stole rodziców i powiedziała: „Będę miała dwójkę dzieci, ale nigdy nie wyjdę za mąż”. Śmiali się i żartowali: „Ciekawe, jak to zrobisz?”.

Jednak zrobiła. Dziś jest mamą 14-letniego Franka i 5-letniej Janiny. Kiedy niedawno pytano ją o związek z Krzysztofem Stelmazyskiem, tatą jej córki, otwarcie mówiła: „Połączyła nas chemia, potem okazało się, że jestem w ciąży. Pewnie dziecko sprawiło, że razem zamieszkaliśmy, a co będzie dalej, zobaczymy”. Żadnego lukrowania, próby stworzenia nawet przed samą sobą wizji idealnego życia, tak potrzebnego dorosłym. – Dążenie do stabilizacji jest odepnięte. Życie powinno być ciąglą niespodzianką – twierdzi reżyserka.

– Przeraza mnie, że ludzie w pewnym wieku myślą, że już wszystko wiedzą. Pytania: „Dlaczego”, „Po co?” wydają się im wstydlive albo niepotrzebne – dodaje.

Właśnie wczoraj skończyła czytać cykl wywiadów ze znanymi lekarzami. – Każda z tych rozmów przekonała mnie, że tylko wtedy możemy robić coś dobrze, fajnie, jeśli pielęgnujemy naturalną skłonność do uczenia się.

Agnieszka śmieje się, że sama może nie tyle jest ciekawa świata, ile człowieka. Połowę dzieciństwa przeleżała w szpitalach. Do tej pory pamięta zapach unoszący się w korytarzach, imiona innych chorych dzieci, twarze pielęgniarek i lekarzy. Wtedy postanowiła, że też będzie w przyszłości lekarzem. – Skończyło się jednak nie na medycynie, ale na reżyserii. Tym sposobem analizuję nie ciało człowieka, lecz jego duszę – uśmiecha się.

Stara się słuchać intuicji. Przeciętny dorosły myśli: „Tego nie wypada, tamtego nie wypada”. Zaczęła się przyglądać, jak dziecko odbiera świat i jak to postrzeganie powoli się zmienia. Leniwa sobota. Gliška snuje się z rodziną po Ikea. Spośród tony pluszaków Janinka wybiera dużego szarego szurka z długimi wąsami. „Zobacz, jaki śliczny”, cieszy się dziewczynka i mocno przytula zabawkę. „Dobrze, kupimy go”, mówi Agnieszka. Przez kilka tygodni szurka jest ulubioną maskotką Janiny. Któregoś dnia Gliška →

widzi, że szczurek leży rzucony gdzieś w kącie. „Już go nie lubisz?”, zdziwiona pyta córkę. Janinka odpowiada: „Zabrałam go do przedszkola, a pani mi powiedziała, że szczury są wstrętne i ona się ich strasznie brzydzi”.

– Wstrząsnęło mną to zdanie – mówi Glińska. – Pomyślałam: „Ile rzeczy we mnie wmówiono, ile opinii, poglądów przyjąłam jako własne, bo bałam się, co ktoś pomyśli”. Żartuje, że jej spontaniczne dziecko zostało zakrzywane przez dorosłego. Przyznaje, że jest niepewna siebie. Ciągłe ma co do swojej osoby jakieś wątpliwości. Ale przecież teraz obowiązuje amerykański styl życia: „Jest super, świetnie”. W końcu pomyślała: „Nie będę tak żyła”.

Czasem wpada w sidła dorosłego. „Muszę uprać, uprasować, zrobić zakupy. Muszę gadać z Frankiem, czytać Janinie, wspierać Krzysztofa. Muszę biec”. Więc biegnie, a kiedy jej wewnętrzny głos mówi: „Zaraz tego nie wytrzymasz”, lekceważy go, powtarzając to nieszczęsne „muszę”. W końcu wybuchła. Kłapie, krzyczy, mówi wiele złych i ostrych słów. – Ostatnim razem, kiedy poczułam, że jestem jak rozładowana bateria, zarezerwowałam bilet i poleciałam na dziesięć dni do Azji. Sama. Zachowałam się może egoistycznie, ale to tak naprawdę było też dobre dla mojej rodziny, bo wróciłam odmieniona, spokojna.

Wie, że dziecka nie można pielęgnować w sobie bezkrytycznie. Nie znosi wiecznych Piotrusiów Panów, egoistów, którzy na nikogo nie zważają, a ich jedynym celem jest uleganie własnym zachciankom. – Życie to ciągle wybory. Czasem warto być dojrzałym, żeby następnego dnia móc spojrzeć w lustro – mówi.

Dlatego mniej w niej dziecięcego egoizmu. „To mnie ma być dobrze”. Mniej nagłych ataków agresji, tupania nogą i mówienia: „Ja właśnie tak chcę”. I umie już przyznać się sama przed sobą do lęku przed urzędami, sądami, nawet policją. – Dopiero gdy dostaje kolejne wezwanie, w którym grożą mi już sądem, jestem w stanie wybrać się do urzędu. I to jedynie z kimś za rękę.

Ale walczy z emocjonalnym rozedrganie. Jeszcze kilka lat temu, kiedy łapała gumę, w panice dzwoniła do Krzysztofa i pytała: „Co ja mam zrobić, co ja

mam zrobić?”. Dziś z bezradnym dzieckiem czasem wygrywa dorosły, koła w samochodzie nie zmienia, ale już nie panikuje tak bardzo.

Wie, że dziecięca nadwrażliwość przeszkadza. A w każdym razie nie warto pokazywać jej każdemu.

– Koleżanka Krzysztofa, znana aktorka, opowiedziała, jak psychoterapeutka uczyła ją chronić się przed zbyt dużą otwartością, a co za tym idzie, możliwością zranienia jej. Radziła: „Codziennie przed wyjściem

z domu wyobrażaj sobie, że zakładasz niewidzialny kombinezon, który chroni cię przed światem. Zapinaj się od stóp do głów i ściągnaj go dopiero po powrocie”. Sama wypróbowała tę metodę i muszę przyznać, że naprawdę działa – mówi.

– Najlepiej być takim człowiekiem jak Pippi po przemianach – śmieje się Agnieszka Glińska. – Zarówno z dorosłego, jak i z dziecka należy wydobywać w sobie tylko to, co dobre i potrzebne w życiu. To ideał, do którego warto dążyć. ■

„Mniej we mnie dziecięcej agresji, tupania nogą i mówienia »Właśnie tak chcę!«” — mówi Agnieszka Glińska

